

opusdei.org

Coś wielkiego i niech to będzie miłość (XII): Powołanie do małżeństwa

Bóg błogosławi zwyczajność życia rodzinnego i chce być jego częścią. Księga Tobiasza może nam pomóc na nowo to odkryć.

25-11-2019

Kiedy prawie sto lat temu święty Josemaría zaczął mówić o powołaniu do małżeństwa, połączenie tych dwóch konceptów wywoływało zdziwienie, a nawet rozbawienie. To

jakby ktoś mówił o ptaku bez skrzydeł albo o kwadratowym kole. „Śmiejesz się, gdy ci mówię, że masz «powołanie do małżeństwa»? A właśnie, że je masz, tak jest – powołanie”[1]. Wówczas, a może również i dziś, „mieć powołanie” kojarzyło się z rezygnacją ze zwyczajnego życia i oddaniem się na służbę Bogu i Kościołowi. Z zostawieniem w ten czy inny sposób tego, co zwykle, czyli rodziny, dzieci, domu, pracy, zakupów, rachunków, sprzątanania, nagłych wypadków, resztek w lodówce.

Te wszystkie sprawy, tak różne i niespodziewane jak samo życie, nie tylko mieszczą się w tym „kwadratowym kole” powołania do małżeństwa, ale odnajdują w nim swoją najlepszą wersję. „Sens małżeństwa jako powołania”[2] wypływa z przekonania, że Bóg błogosławi zwyczajność życia rodzinnego i chce w nim *zamieszkać*.

„A przecież Ty mieszkasz w świątyni, Chwało Izraela!” (Ps 22,4). Tak brzmi psalm, który Jezus intonuje z Krzyża. Bóg, Święty, chce zamieszkać pośród zwykłego życia rodzinnego. Życia, które dzięki czułości ma nawrócić się na chwałę Bogu, na niebo, mimo wszelkich „wad fabrycznych” tego ziemskiego padołu. Dlatego nie pozwól, by dzień przemknął niczym cień. Bądź czujny. Za każdy okruszek suchego chleba, który zsyła Ci Bóg, diament twej duszy złóż Mu u stóp”[3].

Szczęśliwej podróży!

Tego młodego człowieka rozśmieszyło sformułowanie „powołanie do małżeństwa”, ale zaczął się zastanawiać. „Prowokacji” towarzyszyła zresztą rada: „módl się do świętego Rafała, aby doprowadził cię – jak Tobiasza – w czystości do kresu drogi”[4]. W ten sposób święty Josemaría odnosił się do jedyne

fragmentu Biblii, gdzie mowa jest o tym archaniele, który był mu tak bardzo bliski, że jemu powierzył już od początku swoją pracę apostołską wśród młodzieży[5]. „Księga Tobiasza jest zachwycająca” powiedział kiedyś[6]. Choć cały tekst toczy się wokół podróży, pozwala nam poznać życie dwóch rodzin i być świadkami narodzin trzeciej. Nawet sama podróż zawiera pewien domowy szczegół, który przez wieki nie umykał artystom: Księga Tobiasza to jedyny fragment Pisma, w którym pojawia się pies, towarzysząc Tobiaszowi i świętemu Rafałowi w ich wędrówce.

Kiedy Tobiasz wyrusza w drogę, ojciec błogosławi go tymi słowami: „Bóg, który jest w niebie, niech was ma w swej opiece tam i niech was przyprowadzi do mnie zdrowych, a anioł Jego niech wam towarzyszy i zachowa cało” (Tb 5,17). Święty Josemaría następująco parafrazował

te słowa, udzielając błogosławieństwa wyruszającym w podróż: „niech Pan będzie z tobą w drodze i niech Jego Aniołowie ci towarzyszą”[7]. A podróż, ta prawdziwa podróż, ta najbardziej kluczowa, to droga naszego życia, po której idą ci, którzy się sobie wzajemnie oddają w małżeństwie, odpowiadając w ten sposób na Boże marzenie z początków świata[8]. Jak ważne jest zatem, aby pomóc odkryć młodym ludziom i dostrzec na nowo po latach podróży „piękno powołania do małżeństwa”[9]: wezwanie do świętości nie drugiej kategorii, lecz najwyższej próby.

Kiedy naprawdę zaczynamy żyć

Rozpoznanie osobistego powołania zaczyna się od prostego, ale bogatego w konsekwencje odkrycia: przekonania, że sens, prawda o naszym życiu nie polega na życiu dla nas samych, dla naszych zachcianek,

ale dla innych. Odkrywamy, że doświadczyliśmy w życiu wiele miłości i jesteśmy wezwani do tego samego: do dawania miłości. I tylko w ten sposób odnajdziemy sami siebie. Dawać miłość. Nie tylko w wolnych chwilach, żeby uspokoić sumienie. Zmienić miłość w nasz życiowy projekt, w centrum, wokół którego krążą wszystkie inne plany.

Przed ślubem z Sarą, jak i po nim, Tobiasz otrzymuje wiele rad w tym kierunku. Są to wezwania do tego, co ma w sobie najlepszego. Ojciec, wysyłając go w podróż w poszukiwaniu pieniędzy na przyszłość (cf. Tb 4,2) chce mu przekazać w pierwszej kolejności swoją największą spuściznę, to, co on doceniał najbardziej. „Szanuj swoją matkę i nie zapomnij o niej przez wszystkie dni jej życia! Czyń to, co jej się będzie podobać, i nie zasmucaj jej duszy żadnym twoim uczynkiem. (...) Strzeż się, dziecko, wszelkiej

rozpusty. (...) Dawaj jałmużnę z majątności swojej i niech oko twoje nie będzie skąpe w czynieniu jałmużny. (...) W każdej chwili uwielbiaj Pana Boga i proś Go, aby drogi twoje były proste i aby doszły do skutku wszystkie twoje zamiary i pragnienia” (Tb 4,3-19). Po kilku tygodniach Tobiasz, już po ślubie, wyrusza w drogę powrotną, a teściowa żegna go tymi słowami: „dziecko i bracie umiłowany, niech cię Pan przyprowadzi znowu, abym widziała dzieci twoje, dopóki żyję, i Sary, córki mojej, zanim umrę. Wobec Pana - oddaję ci córkę moją w opiekę. Nie zasmucaj jej przez wszystkie dni twojego życia. Idź w pokoju, dziecko! Od tej chwili jestem twoją matką, a Sara siostrą” (Tb 10,13).

„Nie zasmucaj jej duszy. (...) Nie zasmucaj jej”. Bóg wzywa małżonków do dbania o siebie wzajemnie, do poświęcania się, do

troszczenia się o siebie. Z tego właśnie wypływa tajemnica ich osobistej realizacji, która nie jest jedynie *samorealizacją*. Życ, w pełnym znaczeniu tego słowa, oznacza dawać życie. Tak żył Jezus. „Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości” (J 10,10). Tak żyli również święty Józef i Maryja. Miłością najdelikatniejszą i najczulszą jaka istniała na ziemi, troszcząc się o siebie nawzajem i troszcząc się przede wszystkim o Życie, które stało się ciałem. I tak Bóg pragnie, abyśmy żyli my, Jego uczniowie. Abyśmy tam gdzie jesteśmy szerzyli Jego radość, Jego chęć życia. To jest sedno misji chrześcijańskiej.

„Nasze miasta – mówi Papież Franciszek - stały się pustyniami z powodu braku miłości, braku uśmiechu. Jest tak wiele rozrywek, tyle rzeczy, by zabijać czas, by rozbawić, lecz brakuje miłości. A to

przede wszystkim rodzina, przede wszystkim rodzina! Tata i mama, którzy pracują i dzieci... Uśmiech rodziny jest w stanie przewyciężyć to pustynnienie naszych miast. I to jest zwycięstwo miłości rodziny. Żadna inżynieria ekonomiczna i polityczna nie jest w stanie zastąpić tego wkładu rodzin. Projekt wieży Babel wznosi wieżowce bez życia. Duch Boży natomiast sprawia, że zakwitają pustynie”[10].

Życie oznacza dawać życie. To odkrycie, które czasem może pojawić się już u nastolatków, a czasem znacznie później, podkreśla przejście z dzieciństwa do dojrzałości. Można by powiedzieć, że dopiero w tym momencie naprawdę zaczynamy być osobą; że dopiero w tym momencie naprawdę zaczynamy żyć. Bo „żyć oznacza chcieć więcej, stale więcej. Chcieć nie ze względu na zachłanność, ale na marzenia. Marzenia oznaczają życie. Miłość to

jest życie. Kochać tak bardzo, że jest się gotowym oddać życie za osobę kochaną. Umieć zapomnieć o sobie to być sobą. Umieć umrzeć za coś to żyć. Kto tylko myśli o sobie jest nikim. Jest pusty. Kto nie jest w stanie poczuć smaku śmierci, już umarł. Tylko ten, kto umie to poczuć, kto umie o sobie zapomnieć, kto umie się oddać, kto kocha... Tylko ten żyje. I musi tylko ruszyć z miejsca”[11].

Jak daleko sięga „tak”

Z tej perspektywy powołanie do małżeństwa jawi się jako coś zgoła innego od „dążenia do osobistego zadowolenia albo zwykłego środka egoistycznego udoskonalenia własnej osobowości”[12]. Bez wątpienia osobowość prawdziwie się rozwija, gdy umiemy oddać się drugiej osobie. Poza tym, życie w małżeństwie przynosi wiele radości i satysfakcji, choć oczywiście są

również problemy, wymagania i rozczarowania. Nie umyka to nikomu, choć łatwo uciec od tej mniej przyjemnej strony miłości: łatwo wzgardzić okruszkami chleba.

Dwie kontrastujące ze sobą sytuacje mogą pomóc to zrozumieć. Z jednej strony dokłada się wszelkich starań, aby ślub był dograny do perfekcji, żeby wszystko było idealnie i na najwyższym poziomie, tak by podkreślić rangę uroczystości, a niekiedy również prestiż rodziny. Z drugiej strony, po miesiącach lub latach do małżeństwa łatwo może wkraść się zaniedbanie i niezadowolenie z codzienności. Gdy pojawiają się problemy, wady małżonków stają się bardziej widoczne, ludzie już nie potrafią ze sobą rozmawiać, wysłuchać się, wyleczyć ran, być czułym. Może wówczas zagubić się gdzieś „powołanie do małżeństwa”, dzięki któremu byli ojcem, matką, mężem,

żoną... z powołania. Jaka szkoda! Bóg chciał rodziny szczęśliwej, nawet wśród trudności. A rodzina ta zatrzymuje się w pół drogi, jedynie „jakoś się toleruje”. Nowość, która miała przyjść na świat z ich miłości, z ich ogniska domowego... Nowość, prawdziwe życie, jest gdzieś indziej. Jest tuż za rogiem, tylko nieco ukryta, jak wszystko, co jest za rogiem i potrzeba czułości i uwagi, żeby ją odkryć.

W dniu, kiedy kobieta i mężczyzna biorą ślub, odpowiadają „tak” na pytanie o swoją wzajemną miłość. Ale prawdziwa odpowiedź przychodzi dopiero z biegiem lat. Musi powoli dojrzeć w tym słonecznym „na zawsze” wzajemnego „tak”. „Człowiek własnym życiem odpowiada na najważniejsze pytania. Nieważne, co mówi. Nieważne, jakich słów używa ani jakich argumentów. Na końcu liczą się czyny. (...) Kim jesteś? Czego

naprawdę chcesz? (...) Na końcu odpowiadamy całym naszym życiem”[13]. To „tak” całego życia, które codziennie się urzeczywistnia, staje się coraz głębsze i bardziej autentyczne. Przemienia nieuniknioną naiwność początków we wspaniałą niewinność bez cynizmu. W „tak, kochanie”, które wszystko dostrzega, ale które kocha.

Głębia tego „tak”, bezsprzecznego jeśli naprawdę chcemy spotkać miłość sprawia, że Kościół trwa przy swoim stanowisku w sprawach narzeczeństwa i otwartości na życie. Mimo że jest przez to oskarżany o bycie zacofanym i surowym, cierpliwie nalega, bo wie, że jest wezwany przez Boga do strzeżenia miłości osobistej, zwłaszcza „w miejscu, w którym rodzi się miłość”[14]. Kościół nie broni w ten sposób prawdy abstrakcyjnej. Broni konkretnej prawdy o życiu, o rodzinie. Broni międzyludzkich

relacji przed śmiertelną chorobą. Przed jadem, który niezauważenie wkrada się pod postacią romantyzmu i triumfu, aby nagle, być może po latach, zrzucić maskę i pokazać prawdziwą twarz. Twarz nie do zniesienia, zwłaszcza jeśli oboje małżonkowie zostali tą chorobą dotknięci: egoizm.

Istnieje pozorna wielkoduszność i radość życia w słowach „wykorzystam jak tylko mogę swoje ciało i osoby, które chcą bawić się ze mną”. W tym sposobie patrzenia na świat pobrzmiewa echo Księgi Rodzaju: młodość to smaczny owoc. Dlaczego by go nie spróbować? Dlaczego Bóg chciał mnie pozbawić tej słodyczy w ustach? (cf. Rdz 3,2-6). Młodzi chrześcijanie nie są z kamienia. Też odczuwają atrakcyjność, ale wiedzą, że to tylko pozory i chcą spojrzeć dalej. Starają się, aby zachować czystą miłość lub aby odkryć na nowo niewinność,

którą być może stracili. Przygotowują się, aby kochać drugiego człowieka, nie posiadając. Aby kochać, nie używając. Zastanawiają się: „z kim chcę dzielić tę chęć do życia, która się we mnie gotuje? Czy to na pewno ta osoba? Czy to naprawdę miłość czy tylko pożądanie?”. Wiedzą, że wraz z ciałem dadzą również swoje serce, swoją osobę, swoją wolność. Wiedzą, że tylko to wszystko razem zawiera się w „tak na zawsze”. Wiedzą, że zarówno oni jak i inni są warci jedynie „bezw warunkowego tak”. Jeśli brakuje tej decyzji, to ani oni nie są gotowi dać tego daru, ani inni nie są gotowi tego daru przyjąć. Byłby to dar, który pozostawiłby pustkę w ich sercu, ale odkryliby to dopiero po latach.

Na tej samej „logice” zasadza się powołanie do celibatu, który również polega na kochaniu Boga swoim ciałem, które Bogu dzień po dniu się oddaje. Małżeństwo i celibat

wzajemnie się potrzebują i wyjaśniają, bo oba podkreślają logikę wdzięczności, którą zrozumieć można tylko w Bogu, w Jego obrazie, na wzór którego zostaliśmy stworzeni, dzięki któremu jesteśmy darem, innych postrzegamy jako dar i czujemy się wezwani do dawania życia: rodzicom, dzieciom, dziadkom, wszystkim.

Gdy Jezus ujawnia tę głębię miłości, Jego uczniów ogarnia tak wielkie zdumienie, że Jezus jest zmuszony powiedzieć: „nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane” (Mt 19,11). Chrześcijańska młodzież i rodzice, choć czasem może im się wydawać, że są nierozumiani, powinni wiedzieć, że tak naprawdę wielu ich podziwia, chociaż nie wiedzą dlaczego. Wielu ich podziwia, bo swoją szczerą miłością rozświetlają radość i wolność Bożej miłości „w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8,26) w

sercach wszystkich kobiet i
mężczyzn.

Serce, które nie chce cierpieć

Imię Rafał znaczy „Bóg uzdrawia”, czyli „Bóg się troszczy”. Interwencja archanioła Rafała w historii Tobiasza w jasny sposób przedstawia rzeczywistość najczęściej niepojmowalną. Bóg chroni rodziny i przykładą wielką wagę do tego, aby były szczęśliwe (cf. Tb 12,11-15). Bóg chce być blisko nas, choć czasem Go nie dopuszczamy, bo nie chcemy mieć Go przy sobie. W historii syna marnotrawnego, który odjechał „w dalekie strony” rozpoznajemy nie tylko ludzi, ale również społeczeństwa i kultury: świat, który oddala się od Boga i zmienia we wrogie środowisko, w którym wiele rodzin cierpi, a czasem wręcz tonie. Mimo wszystko, tak jak ojciec z przypowieści, Bóg nie męczy się czekaniem i zawsze znajduje sposób,

by stać się obecnym w tych czasach tragicznych historii, wychodząc każdemu na spotkanie, chociaż trzeba uzdrowić wiele ran.

Księga Tobiasza pokazuje również jak bliskość i troska Boga o rodziny nie oznacza braku trudności, wewnętrznych lub zewnętrznych. Tobiasz jest człowiekiem prawym, wręcz bohaterskim, a jednak Bóg pozwala, by oślepl (cf. Tb 2,10). Jego żona, która musi wówczas zapewnić byt rodzinie dostaje w prezencie kozła. Tobiasz, być może w złym nastroju ze względu na swoją ułomność, myśli, że żona kozła ukradła i wywołuje domową awanturę. Opowiada nam ją w pierwszej osobie: „ja nie wierzyłem jej i powiedziałem, żeby oddała go właścicielom, i wstydziłem się z tego powodu za nią. A ona odpowiedziała: «Gdzie są teraz twoje ofiary, gdzie są twoje dobre uczynki? Teraz jest już wszystko o tobie wiadome»” (Tb

2,14). Odpowiedź była tak mocna, że Tobiasz „bardzo się zasmucił”, zaczął się modlić wśród westchnień i prosić Boga, by go ze Sobą zabrał (cf. Tb 3,1-6).

Tobiasz stara się jednak zadowolić żonę, mimo że nie zawsze mu się to udaje. Kiedy ich syn, już po ślubie i z odzyskanymi pieniędzmi, zabiera się do powrotu, Anna, która od początku była przeciwna całej podróży, obawia się najgorszego. „Dziecko moje zginęło i już go nie ma między żywymi. (...) Biada mi, dziecko moje, że ja ci pozwoliłam iść, światło moich oczu”. Ojciec, również zmartwiony, stara się ją uspokoić. „Cicho, nie martw się, siostró, on jest zdrow. Oni tam mają wiele trudności, a i człowiek, który z nim wyruszył, jest godny zaufania i jest spośród braci naszych. Nie martw się o niego, siostró, on wkrótce wróci”. Jego argumenty nie przynoszą jednak efektu. „Zostaw mnie i nie zwódź

mnie, dziecko moje zginęło”,
odpowiada Anna. W matczynej
niespójności ma jednak skrytą
nadzieję, że syn powróci. „I
wychodziła codziennie, i
wypatrywała drogę, którą jej syn
poszedł, i nie dała się nikomu
przekonać. A kiedy zaszło słońce,
wracała, lamentowała i płakała przez
całą noc, i nie mogła spać” (Tb
10,1-7).

Wzruszające jest, że kilka tysięcy lat
później codzienne problemy rodzin
niewiele się zmieniły.

Nieporozumienia, brak komunikacji,
niepokój o dzieci... „Ubogie miałyby
pojęcie o małżeństwie i o ludzkiej
miłości ten, kto by sądził, że w
zetknięciu z tymi trudnościami
miłość i radość się kończą”[15].

Początkowe zakochanie, ta siła, która
prowadzi do myślenia o założeniu
rodziny sprawia, że wady drugiej
osoby pozostają niezauważone. Ale
wystarczy spędzić razem trochę

czasu, żeby zrozumieć, że nikt nie stał idealny na ślubnym kobiercu i dlatego życie w małżeństwie to droga wspólnego nawrócenia. Jeśli mąż i żona będą codziennie bardziej się otwierać, ich serca staną się coraz piękniejsze, mimo że ich ograniczenia nie znikną, a może nawet bardziej się uwidoczną.

Dawna piosenka mówi: „nie chcę serc, w których zbyt wielu gości; gdy serce daję, to już w całości...”[\[16\]](#). „Kochać w ogóle znaczy wystawić się na zranienie. Pokochaj cokolwiek, a twoje serce z pewnością odczuje ból, a może nawet zostanie złamane. Jeśli chcesz mieć pewność utrzymania serca w stanie nienaruszonym, nie wolno ci go ofiarować nikomu, nawet zwierzęciu. Otul je ostrożnie sowimi hobby i odrobiną luksusu, unikaj wszelkich komplikacji, zamknij je bezpiecznie w szkatule lub trumnie własnego egoizmu”[\[17\]](#). Małżeństwa z pewnością nie są narażone, jak

Tobiasz i Sara, na śmiertelne niebezpieczeństwo za sprawą złego ducha podczas nocy poślubnej (cf. Tb 6,14-15; 7,11). Ale demon egoizmu, śmiertelna choroba, stale czyha, próbując „wyolbrzymić to, co jest jedynie drobnymi starciami”[18].

Dlatego właśnie tak ważne jest, aby mąż i żona jasno ze sobą rozmawiali, nawet gdy chodzi o trudne tematy, by uniknąć okopywania się powoli każdy za swoim murem, by stale rozbudzać uczucia, dzięki którym możliwa jest miłość. Święty Josemaría mówi: „sprzeczkki, o ile nie zdarzają się zbyt często, są również przejawem miłości, niemal potrzebą”[19] małżonków. Woda musi płynąć, bo gdy stoi, mętnieje. Jak ważne jest również, aby rodzice „znajdowali czas na przebywanie ze swoimi dziećmi i na rozmawianie z nimi (...) [aby] rozpoznać część prawdy – lub całą prawdę, która może być zawarta w niektórych ich

buntach”[20]. Rozmawiać i być razem: mąż z żoną, rodzice z dziećmi.

I rozmawiać przede wszystkim z Bogiem, aby dał nam Swoje światło. „Twoje słowo jest lampą dla moich stóp i światłem na mojej ścieżce” (Ps 119,105). Mimo że biblijny fragment nie pokazuje nam sprzeczek Tobiasza i Sary, na pewno je mieli, tak jak Tobiasz i Anna i wszystkie inne rodziny. Ale możemy również sobie wyobrazić jak bardzo byli zjednoczeni do końca swoich dni, bo widzimy jak ich miłość rodziła się i wzrastała w zażyłości z Bogiem. Tak modlą się w czasie nocy poślubnej: „bądź uwielbiony, Boże ojców naszych, i niech będzie uwielbione imię Twoje na wieki. (...) Okaż nam miłosierdzie i pozwól razem dożyć starości!” (Tb 8,5-7).

Święty Jan Paweł II, „papież rodzin”[21], porównywał miłość małżonków z Pieśni nad Pieśniami z miłością Tobiasza i Sary. Mówił, że małżonkowie z Pieśni nad Pieśniami wzajemnie deklarują w gorących słowach swoją ludzką miłość. Nowożeńcy z Księgi Tobiasza proszą Boga, aby umieli odpowiedzieć na miłość[22]. Przywołując te dwa fragmenty opisujące miłość małżeńską, Jan Paweł II chciał postawić pytanie: który fragment lepiej tę miłość oddaje? Odpowiedź jest prosta: oba. W dniu, kiedy spotykają się dwa serca, powołanie nabiera młodszej świeżości, tak jak u małżonków z Pieśni nad Pieśniami. Ale ta młodsza świeżość pojawia się zawsze, gdy z biegiem lat małżonkowie na nowo podejmują wezwanie, by na tę *miłość odpowiedzieć*. Wtedy to ta miłość jest potężna jak śmierć[23].

Carlos Ayxelà

[1] Św. Josemaría, *Droga*, nr 27.

[2] Św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 30. Cf. Nr 22 – 30, *Małżeństwo – powołanie chrześcijańskie*.

[3] Cf. Juan Ramón Jiménez, *Eternidades*.

[4] Św. Josemaría, *Droga*, nr 27. Cf. *Ibid.*, nr 360.

[5] Cf. Św. Josemaría, *Zapiski wewnętrzne*, nr 1697, w A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tom 1. *Apuntes íntimos*, n. 1697 (10-X-1932), en A. Vázquez de Prada, *El Fundador del Opus Dei*, vol. 1, Rialp, Madrid 1997, p. 477. *Apuntes íntimos*, n. 1697 (10-X-1932), en A. Vázquez de Prada,

El Fundador del Opus Dei, vol. 1,
Rialp, Madrid 1997, p. 477.

[6] Św. Josemaría, *Notas de una meditación*, 12.10.1947.

[7] Cf. Ibid.

[8] Święty Jan Paweł II dlatego nazywał małżeństwo „pierwszorzędnym sakramentem”. (Cf. Audiencja 20.10.1982 i 23.05.1984).

[9] Fernando Ocáriz, *List pasterski*, 14.02.2017.

[10] Papież Franciszek, Audiencja, 2.09.2015.

[11] Cf. J. Maragall, *Elogio del vivir*.

[12] Św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 43.

[13] Cf. S Marai, *El último encuentro*.

- [14] Fernando Ocáriz, *List pasterski*, 4.06.2017
- [15] Św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 24.
- [16] Piosenka, którą św. Josemaría przytacza w *Drodze*, nr 145.
- [17] C.S. Lewis, *Cztery miłości*.
- [18] Cf. Św. Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, nr 23.
- [19] Ibid. Nr 26.
- [20] Ibid. Nr 27.
- [21] Papież Franciszek, Homilia z okazji kanonizacji Jana Pawła II, 27.04.2014.
- [22] Cf. Jan Paweł II, Audiencja, 27.06.1984.
- [23] Ibid. I Pnp 8,6.
-

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/cos-wielkiego-powolanie-do-malzenstwa/> (02-04-2025)